Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 28. **Bochum, dnia 14 lipca 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę siódmą po Świątkach.

Lekcya. Rzym. VI. 19—23.

Bracia! Po ludzku mówię, dla nieudolności ciała waszego. Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości, tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Któryżeście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć: a łaska Boża żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

Ewangielia. Mat VII. 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je. Iżali zbierają z ciernia jagody wine, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Kazanie

o cnocie gorliwości służenia Bogu, szukania Jego chwały i zbawienia swej duszy.

„Będziesz miłował Pana Boga twego nadewszystko a bliźniego swego, jako siebie samego“.

Mamy przykazanie kochać Boga nadewszystko a bliźniego swego jako siebie samego. To przykazanie, które jest podstawą całego Zakonu i całem prawem, w którem zawarte są wszystkie inne przykazania i prawa, każdy chrześcianin zna dobrze, ale nie każdy wie, co ono znaczy w całej swej rozciągłości, jaką ma doniosłość; owszem, bardzo mało jest takich ludzi, coby znali całą tego przykazania doniosłość

i rozciągłość, i tak jako je znają, wypełniali Jedni całą miłość Pana Boga zakładają na zewnętrznej czci, którą Panu Bogu oddają i mniemają, że kiedy rano i wieczorem odmówią pacierz, pomodlą się w kościele, pójdą w niedzielę na Mszę świętą i wypełnią kilka jeszcze innych zewnętrznych praktyk pobożnych, to już wypełnią to wielkie przykazanie miłości Boga. Drudzy miłość Pana Boga zasadzają na jakiejś naturalnej tylko poczciwości i mówią, że chcąc być zbawionym, dosyć nikomu nic złego nie robić, nikogo nie skrzywdzić, zachować wszystkie przepisy przyzwoitości i dobrego wychowania, nie oszukiwać, nie kraść, poprzestawać na małem i być we wszystkiem umiarkowanym, nawet i w samej miłości Pana Boga, żeby się Panu Bogu zbytecznem przywiązaniem i gorącą miłością nie naprzykrzać. Są i tacy, którzy całą miłość Pana Boga na słowach pięknych zakładają i głośno opowiadają i chwalą się przed ludźmi, że tak kochają Pana Boga, jak nikt inny. Nakoniec, są ludzie, co wybierają najłatwiejsze przykazania ewangieliczne i te przykazania wypełniają a trudniejsze opuszczają i im się zdaje, że łatwiejsze wypełniając, wypełniają to największe przykazanie miłości Boga nadewszystko.

Ci wszyscy mylą się. A mylą się dla tego, bo zapominają o prawdzie, która się znajduje w każdym katechiźmie. P. Bóg wszystko, co stworzył i zrobił i robi, stworzył, zrobił i robi dla chwały swojej. A więc, kto Boga prawdziwie, całem sercem, całą duszą, wszystkiemi swemi siłami kocha, ten szuka we wszystkiem chwały Boskiej i przez to Boga naśladuje, Bogu staje się podobnym.

Ale gdzież można znaleść chwałę Pana Boga, gdzie jest największa chwała Boga? Zapytajmy siebie samych, dla kogo Pan Bóg ten cały świat stworzył? Dla człowieka! A więc człowiek w sobie samym, w duszy swej i w duszach bliźnich swoich, ma szukać chwały Boskiej. Człowiecze! podnieś serce swoje z błota namiętności i otrzep z duszy swej proch doczesności i patrz na wielkość swoją i na małość swoją; — patrz na wielkość swoją, którą ci dał Bóg i patrz na małość swoją, na którą grzechami swojemi zarobiłeś. Dla ciebie Pan Bóg niebo i ziemię stworzył i wszystko, co jest na niebie i ziemi, dla ciebie Pan Bóg słońce zapalił i niebo gwiazdami posiał, i wody i morza porozdzielał, i ziemię okrył roślinami, drzewami zasadził i zwierzętami napełnił; dla ciebie Pan Bóg stworzył aniołów, ażeby cię strzegli, iżbyś nogi swej nie obraził o kamień; dla ciebie, sam Bóg wieczny i nieśmiertelny z nieba na ziemię zstąpił i przyszedł na ten świat, po co? ażeby ciebie człowiecze szukać, ażeby szukać twej duszy a w duszy twojej szukać tej chwały, do której ciebie stworzył, jako sam powiada: „przyszedłem szukać, co było zginęło“. Zginęła dusza człowieka, zginęła w duszy człowieka chwała Boska, i dla tego, aby duszę twą znaleść a w duszy twej znaleść chwałę swojego Ojca, przyszedł na ten świat Jezus Chrystus. I na co Jezus Chrystus przez trzy lata chodzi po różnych miejscach i wszędzie naucza słowem i przykładem i cuda robi i woła na cały świat: „pokutujcie, albowiem przybliżyło się Królewstwo Boże“, jeśli nie na to, ażeby nauką swoją i przykładem swojego życia i cudami i wołaniem swojem znalazł zgubioną duszę człowieka a w tej duszy, iżby znalazł zgubioną chwałę swoją? I na co Jezus Chrystus po trzech latach apostolstwa swego idzie do ogrójca i w ogrójcu modli się i zalewa się krwawym potem i upada na ziemię i lęka się i trwoży się i oddaje się w ręce swych zabójców, jeśli nie na to, ażeby śmiercią swoją znalazł zgubioną duszę człowieka a w duszy człowieka, iżby znalazł zgubioną chwałę swoją? I na co Jezus Chrystus pozwala ciało swe u słupa biczować, i z siebie się naigrawać i żydom i poganom pozwala się sądzić, jak winowajca, i pozwala się pomiędzy dwoma łotrami przybić na krzyż i umiera, jeśli nie na to, ażeby cierpieniem swem i na duszy i na ciele i niesprawiedli-

wością, którą ponosił, i śmiercią swoją znalazł zgubioną duszę człowieka a w tej duszy, iżby znalazł chwałę swoją?

Tak jest — dla szukania zgubionej duszy człowieka, a chwały Boskiej, apostołowie zgromadzeni w wieczerniku w 10 dni po Wniebowstąpieniu Jezusa założyli Kościół, a założyli, aby szukał dusz ludzkich, gubionych przez grzechy, i chwały Boskiej. Całe istnienie i życie Kościoła, to nic innego, jedno szukanie chwały Boskiej. Dla tego święty Grzegórz Wielki powiada, iż nie ma nic Panu Bogu milszego, nie można większej Panu Bogu złożyć ofiary, jak wtenczas, kiedy człowiek żarliwym jest o zbawienie dusz ludzkich; ponieważ nie ma nic większego, nic piękniejszego, nic dla Boga milszego, jak dusza ludzka, która jest arcydziełem rąk Boskich, koroną wszystkich widzialnych dzieł Pana Boga. Dla tej więc przyczyny, nie ma większej i milszej Panu Bogu ofiary, jak duszę ludzką, która jest obrazem samego Boga, wyrwać z przepaści wiecznego potępienia. A święty Chryzostom powiada, iż dusza ludzka piękniejszą jest od całego świata, piękniejszą od całego nieba i nic nie może się równać z ceną duszy ludzkiej. Dla tego ten, kto nawróci i zbawi jednę duszę ludzką, więcej zrobi, aniżeli gdyby cały swój majątek na ubogich rozdał.

Swięty Jakób Apostoł pisze: „Bracia moi, jeśliby kto z was zabłądził od prawdy i gdyby tego, kto zbłądził, nawrócił drugi, ten, przez którego zbłąkany od prawdy grzesznik nawróci się z błędnej drogi swojej, nawróceniem swego bliźniego duszę swą zbawi i zakryje mnóstwo grzechów swoich“. „Jałmużna“, powiedział anioł Rafał do Tobiasza, „od śmierci wybawia i ona to oczyszcza grzechy i daje miłosierdzie i żywot wieczny“. Jeśli więc jałmużna materyalna, która człowieka wybawia od śmierci doczesnej, jest tak Panu Bogu miłą a człowiekowi pożyteczną, że od grzechów oczyszcza i miłosierdzie i żywot wieczny daje, o ileż Panu Bogu milszą a człowiekowi pożyteczniejszą jest jałmużna duchowa, tj. gorliwość o zbawienie duszy, którą wybawia od śmierci wiecznej? Zarliwość o zbawienie dusz ludzkich jest dowodem prawdziwej miłości Pana Boga. I rzeczywiście, nie można kochać Pana Boga, nie kochając dusz ludzkich, dla których zbawienia Bóg stał się człowiekiem, cierpiał umarł. I jeśli dusze ludzkie będą zbawione, to Boga będą znały, czciły i kochały. Więc jeśli kochamy Jezusa Chrystusa, jeśli serca nasze zranione są jego miłością, jeśli nam na sercu leży chwała i cześć Boska, powinniśmy się starać wszystkiemi siłami naszemi, powinniśmy całem sercem pragnąć dusz ludzkich zbawienia.

Pewnego razu święty Franciszek był bardzo niespokojny i zmartwiony, bo nie wiedział, czem lepiej będzie mógł służyć Panu Bogu, czy przez modlitwę, samotność i rozmyślanie, czy też przez nauczanie i opowiadanie słowa Bożego. Niespokojny i niepewny, nie mogąc się zdecydować ani na jedną ani na drugą stronę, a nie chcąc w tak ważnej rzeczy sam decydować bez porady swoich braci, rzekł do nich: Wiecie, że nie jestem człowiekiem uczonym, i zdaje mi się, że więcej jestem usposobionym do modlitwy, niż do działania, że więcej mam łaski od Boga do rozmawiania z Bogiem, aniżeli z ludźmi.

Zresztą, sami dobrze wiecie, jakie są wielkie korzyści modlitwy, wiecie, że modlitwa jest niewyczerpanym skarbem bogactw niebieskich, zasobnym arsenałem broni przeciwko złemu i wiecie z drugiej strony, że opowiadanie słowa Bożego i przestawanie z ludźmi może być przyczyną niezliczonych roztargnień i szkód. I dla tego wiedząc o tem wszystkiem, wybrałem modlitwę, rozmyślanie i samotność. Ale pomimo tego jest inna przyczyna, dla której muszę odstąpić od mojego wyboru, a tą przyczyną jest przykład Pana naszego Jezusa Chrystusa, który dla zbawienia dusz ludzkich, dla opowiadania słowa Bożego i przestawania z ludźmi, opuścił niebo, opuścił Boski swój majestat, wyrażając się po ludzku, i zstąpił na ziemię, a zstąpił dla te-

go, ażeby pracować dla zbawienia dusz ludzkich. Tak też i ja, stósując się do tego Boskiego przykładu Pana i Zbawiciela mojego, obowiązany jestem opuścić niebo modlitwy, rozmyślania i samotności, w którem używam niestworzonych rozkoszy, a iść między ludzi, ażeby oblać się potem pracy dla zbawienia ich dusz.

Tak Jezus Chrystus pukał do serca Swiętych, tak i do twojego serca puka, chrześcianinie miły. Puka do serca twego matko, abyś mu otworzyła serca twych dzieci zawczasu, od samej kolebki przyuczając je chować przykazania Boskie i kościelne, od młodości przyuczając je nosić jarzmo Pańskie. Puka do serca twego żono, abyś mu otworzyła serce swego męża, dobrocią i posłuszeństwem małżeńskiem nakłaniając go do przestrzegania świętych przepisów ewangelii. Puka do serca twego siostro, abyś mu otworzyła serce swego brata, puka do serca twego młody człowiecze, abyś mu otworzył serce swego przyjaciela, do każdego serca puka Jezus. Ale, czy wszyscy mogą myśleć i starać się o zbawienie drugich? Wszyscy, odpowiada św. Grzegórz, nikt niechaj nie mówi: nie mogę nawracać, nie mogę nauczać, nie mogę zbawienia drugich szukać, nie jestem kaznodzieją, nie jestem apostołem; nie mów tego, bo każdy może nauczać, każdy może nawracać i budować nie słowem ale życiem swojem, przykładem swoim, kaznodziejstwem uczynków i życia. Każdy do braci swoich, krewnych, przyjaciół znajomych, słowy psalmisty może zawołać: „Chwalcie Pana ze mną!“ Matko! patrz na św. Monikę, która modlitwami i łzami swojemi otworzyła Panu Jezusowi serce syna swego a dla syna otworzyła niebo, patrz na nią i ją naśladuj i jeśliby twój syn od Boga uciekał, ty matko łzami a modlitwami twemi nawrócisz go do Jezusa. Zono! patrz na św. Natalię, za której modlitwami jej mąż, św. Adryan poszedł na męczeństwo i nie zaparł się Chrystusa, patrz na św. Cecylię, która słowem swem nawróciła poganina męża swego, patrz na te święte wzory a przykładem swoim, modlitwą, łagodnością, cierpliwością pociągaj towarzysza swego życia do Jezusa.

Tak, bracia. Na nas wszystkich ciąży obowiązek, abyśmy, według sił i możności naszej szukali zbawienia dusz bliźnich naszych a w zbawieniu ich dusz chwały Boskiej i chociaż nie każdy może być nauczycielem i apostołem, każdy może być i być powinien dobrym chrześcianinem, a będąc dobrym chrześcianinem, życiem swojem będzie Jezusa opowiadał, do Jezusa pociągał i nawracał, Jezusowi serca bliźnich swoich otwierał. Amen.

Przebaczenie.

(Dokończenie).

— Pragniesz — mówiłem dalej po chwili, wejść do domu Wielkiego Ducha i twoi nieprzyjaciele pragną również tego samego. Wielki Duch stworzył twoich nieprzyjaciół tak, jak i ciebie, i chce być dla nich tak samo litościwym, jak dla ciebie. Ale nieprzyjaciele nie mogą mieszkać razem w domu Wielkiego Ducha, bo tam panuje wieczny pokój i zgoda; dla tego więc trzeba pierwej przebaczyć nieprzyjaciołom!

Chory dziki zdawał się nie pojmować tego; oblicze jego mieniące się już barwami śmierci wyrażało zacięty upór i zawziętość. Widok ten przeraził mię niezmiernie. Schwyciłem za krzyż wiszący na piersiach i pokazałem mu.

— Patrz — przemówiłem do niego — oto Syn Boży! Nieprzyjaciele Jego zranili Go także śmiertelnie tu na ziemi, przybili Go do krzyża, jak tu widzisz, i zamordowali Go okrutnie. A jednak Zbawiciel ten, który jest także twoim Zbawicielem, który to wszystko wycierpiał, aby ci piękny dom Wielkiego Ducha otworzyć — przebaczył im, umierając na krzyżu, i prosił Wielkiego Ducha, Ojca swojego, aby im przebaczył. To uczynił twój Bóg, a ty nie miałbyś przebaczyć?

Na te słowa utkwił umierający oczy w krzyż, a twarz jego wyrażała najwyższy stopień zdziwienia.

— Czy to prawda, co mówisz, czarna suknio?

— Tak, to prawda.

— Przysięgnij mi na Wielkiego Ducha — powiedział wreszcie spokojnie i poważnie.

— Przysięgam ci na mego Boga, który jest także twoim Bogiem i który mię przysłał, abym szukał Indyan i czynił im dobrze — odpowiedziałem przejęty sam do głębi majestatem tej chwili.

— Jeżeli to prawda, jeżeli Zbawiciel modlił się na krzyżu za swoich nieprzyjaciół i przebaczył im, zatem i ja muszę uczynić tak, jak On uczynił — powiedział Indyanin, zwracając się do obu dzikich. — Idźcie i przywołajcie tu mężów z mojego pokolenia.

Obaj Indyanie wyszli natychmiast z chaty, aby spełnić rozkaz wodza. Pozostaliśmy sami i milczeli, tylko z głębi serca prosiłem Boga o zmiłowanie i starałem się ulżyć cierpieniom chorego. Przyjmował wszystko wdzięcznie i cierpliwie.

Niebawem chata wodza zaczęła się napełniać Indyanami, najprzedniejszymi z pokolenia; smutni i strwożeni otoczyli łoże umierającego.

— Umieram — zaczął tenże słabym głosem, gdy się już wszyscy zeszli. — Wielki Duch przysłał mi tego białego w czarnej sukni, aby mię ochrzcił i wprowadził po śmierci do pięknego domu. Lecz pierwej muszę uczynić, jak Wielki Duch uczynił, i tak będzie najlepiej. On przebaczył nieprzyjaciołom swoim!

W najwyższem zdumieniu słuchali słów tych Indyanie, nie dowierzając własnym uszom.

— Przysięgnijcie mi na Wielkiego Ducha, że nie pomścicie się na moich nieprzyjaciołach za śmierć moją, chcę, żądam tego! Odłóżcie broń na bok i przysięgnijcie!

— Odpasali broń i przysięgli.

Kazałem przynieść wody, aby go ochrzcić. Gdym przysposabiał wszystko do tego, zawołał chory:

— Weźcie mię z łóżka.

Starałem się go nakłonić, by spokojnie leżał, każde bowiem poruszenie sprawiało mu ból straszliwy. — Weźcie mię mężowie Indyańscy — zawołał raz jeszcze — i połóżcie na ziemi, czuję, że Wielki Duch chce pomówić ze mną.

Indyanie, milcząc, spełnili ten rozkaz umierającego.

Z radością i prostotą dziecka, przyjął chrzest święty. Indyanie byli bardzo wzruszeni i na dany znak opuścili chatę. Pozostałem jeszcze przez cały dzień przy konającym, modliłem się z nim i umacniałem na drogę wieczności i zbudowałem się gorącą wiarą nowo-ochrzconego. Pod wieczór umarł wódz, ucałowawszy jeszcze wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, który przez śmierć swoją przyniósł pokój ludziom „dobrej woli“.

Szlachetny ten wódz nauczył swych Indyan, jak trzeba przebaczać swym nieprzyjaciołom i śmierć jego była początkiem nawrócenia całego szczepu indyjskiego w Teksas.

Grób proboszcza.

W dzień zaduszny, opowiada pewien podróżny, raniutko udałem się w towarzystwie mego przyjaciela na cmentarz, aby obejrzeć ozdobione groby. Cmentarz otaczał kościół wokoło. Na południowej stronie kościoła był pomnik na murze, a obok mogiła, tak pięknie ozdobiona, jak żadna inna. Napis grobowy pokazywał, że tam spoczywają zwłoki proboszcza, już dawno zmarłego, bo liczba roku była 1787. Zapytałem mego przyjaciela, czy ten proboszcz ma jeszcze krewnych w tej wiosce; ale mi powiedział, że nie. Gdym się zaś chciał dowiedzieć, kto tę mogiłkę tak ozdobił, następujące dał mi wyjaśnienie:

— Już wiele lat temu, gdy raz wśród nocy wybuchł w tej wiosce pożar. Dom ów, który naprzeciwko stoi na wzgórzu, zgorzał do szczętu. Straszny to był pożar. Wieśniacy z całej wioski i z sąsiednich przybyli na miejsce pożaru, aby żarłocznym płomieniom wydrzeć to, co się dało ura-

tować. Nawet i proboszcz, którego zwłoki ta mogiła kryje, pospieszył i pierwszym był na miejscu nieszczęścia, chociaż mu już sześć dziesiątek lat minęło. Pomimo to, jął się pracy i tak robił, jak mąż w sile wieku. Z oględnością sobie właściwą, kierował tłumami ludzi i zachęcał do czynnej pomocy. Wśród tej pracy słyszy, że jednego dziecka brakuje i że ono z pewnością w płomieniach się znajduje; natychmiast wskoczył do domu i szczęśliwie wyratował dziecko z ognia. Mało co dachówka mu głowy nie roztrzaskała. Wkrótce i dom się zawalił, tak, iż prócz życia — niczego mieszkańcy nie ocalili. Nędza ich była wielka, bo właściciel domu miał siedmioro dziatek i był mocno zadłużony. Więc proboszcz wziął wszystkie siedmioro do siebie i obiecał starać się o nie. Nazajutrz zakupił dla nich odzież. Domu już ojciec biedny nie mógł odbudować, dla tego sprzedał grunt z pogorzeliskiem i przeniósł się z żoną, która wskutek spadnięcia kaleką została, do małego domku i utrzymywał się z pracy rąk.

Dzieci ich wychowywał proboszcz w bojaźni Bożej i kazał je kształcić we wszystkiem, co im jako wolnym obywatelom mogło być pożyteczne. Jeśli które z nich już tak dalece wyrosło, że samo mogło na chleb zarobić, to wyszukiwał dlań dobre i stosowne zajęcie. Ale też doczekał się z nich pociechy, bo wszystkie siedmioro zachowywały się cnotliwie i były pracowite.

Już wszystkie, wyjąwszy najmniejszej dziewczynki, którą z narażeniem życia z płomieni ocalił, były zdolne zarabiać na życie, gdy nagle wybuchła zaraza i bez miłosierdzia wszystkich zabierała. Stary proboszcz zawsze był czynny i nie żałował ani pracy, ani trudu, gdy chodziło o pociechę i pomoc swych parafian. Mimo sędziwego wieku, nieraz całe noce czuwał przy łożu chorych, aż i jego także zaraza dotknęła i położyła koniec jego błogiemu działaniu. Rozumie się, że wszystkie siedmioro dzieci, wraz z ojcem i matką kaleką, znalazły się na cmentarzu i głośnym płaczem żegnały swego dobrodzieja.

Najmłodsza dziewczynka, Gertruda, znalazła po śmierci proboszcza inną dobrodziejkę. Chrzestna jej matka była już wiekową osobą i posiadała mały domek z kawałkiem roli. Staruszka ta przyjęła Gertrudę i obiecała jej, że jeśli ją zechce aż do śmierci pielęgnować, daruje jej domek z kawałkiem roli. Gertruda przyjęła ten warunek, a po śmierci swej chrzestnej matki otrzymała to, co jej obiecała staruszka. Wszystkie tedy dzieci dobrze były zaopatrzone.

Ze o swym dobrodzieju kapłanie nie zapomniały, dowodem tego dzień Zaduszny. Co roku w ten dzień zbierały się wszystkie w kościele, aby się za duszę jego pomodlić i grób jego ozdobić. Jeśli jednego z nich brakło, to się domyślano — a nigdy ich domysł nie mylił, — że umarło.

Teraz tylko Gertruda jest przy życiu; ale ilekroć dzień Zaduszny powraca, mogiła ta zawsze świeżemi kwiatami ozdobiona, tak jak żadna z tych, która tu widzimy; co wieczór, przez całą Oktawę, klęczy Gertruda, która teraz jest także staruszką, nad grobem i modli się gorąco o spokój duszy dla tego, którego kości w nim spoczywają.

Tak mi opowiadał mój przyjaciel, a ja głęboko wzruszony słuchałem tej opowieści. Gdy wieczór nastał, przywlokła się staruszka, uklękła nad mogiłką i zatopiła się w modlitwie. Była to Gertruda.

Błogosławiona Małgorzata Alacoque.

(Ciąg dalszy.)

Ludzie świeccy przez to miluchne nabożeństwo otrzymają wszelką pomoc, jakiej w swym stanie potrzebują, pokój i zgodę w rodzinach, pociechę w strapieniach, Boskie błogosławieństwo w przedsięwzięciach. Serce to stanie się właściwą ucieczką dla nich w życiu i przy śmierci. Ach jakże lekką jest śmierć, jeżli się czciło święte Serce Tego, który nas sądzić będzie!

Nareszcie przecież dożyła Małgorzata

tej pociechy, że ujrzała, jak klasztor, w którym mieszkała, poświęcił się Najsłodszemu Sercu Jezusa. Przy końcu oktawy Bożego Ciała r. 1686 przyszła do niej ta siostra, która przedtem była jej najgorliwszą przeciwniczką i prosiła ją o obrazek Serca P. Jezusa. Małgorzata dała go jej milcząc, ale z bijącem sercem. Pospieszyła do swych córek duchownych i wezwała je do gorącej modlitwy, aby uprosić u Boga spełnienie pragnienia jej życia, dla którego wszystko poświęciła i tyle wycierpiała.

Gdy siostry nazajutrz rano przyszły do chóru, obaczyła ołtarz, a wśród kwiecia obraz Boskiego Serca z napisem, który je wszystkie do czci Jego zapraszał. Gdy się zaś dowiedziały, że ta miła niespodzianka jest dziełem owej zakonnicy, która przedtem była najzaciętszą przeciwniczką tego nabożeństwa: wtenczas długo tłumiony płomień zapału jasno zabłysnął i w górę się wzbijając, wszystkich za sobą bez odwłoki porwał.

Jednogłośnie zabrzmiał w onym dniu szczęśliwym przed tym skromnym obrazem hymn chwały i uwielbienia do Serca Jezusa miłością gorejącego, do którego odtąd wszystkie serca należały i zarazem powzięto postanowienie, w ogrodzie klasztornym wnieść kaplicę na cześć tego Boskiego Serca.

Zapał ku tej myśli był tak wielki, że ją jeszcze przed błogosławioną śmiercią Małgorzaty, pomimo ubóstwa klasztoru wykonano.

— Teraz chętnie umrę — pisała do dawnej przełożonej, kiedy poznanie Serca mego Zbawiciela drogę sobie wreszcie toruje. Kochajmy Serce Jezusa, a potem o nic się nie troszczmy.

W tym samym roku uczyniła Małgorzata w wigilię wszystkich Swiętych za natchnieniem Boskiego Oblubieńca swego heroiczny ślub, przez który dopełniła ofiary siebie samej. Na dowód, jak miłym Mu był ten ślub, ukazał Jezus swej ukochanej uczennicy swe Najśw. Serce jaśniejące jako słońce, otoczone płomieniami z szeroką i głęboką raną, którą na krzyżu otrzymało, okolone koroną cierniową z krzyżem na wierzchu, który z Serca tego wyrastać się zdawał i oznaczał, że miłość Jezusa była źródłem wszystkich cierpień i że te w ciągu całego życia Jego były Mu przytomne i nigdy Go nie odstępowały.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa, które nasamprzód w klasztorze Semeur w Auxois zrozumiano, a teraz także w klasztorze w Paray le Monial, gdzie Małgorzata mieszkała, tak natchniony oddźwięk znalazło, i od reszty klasztorów tego zakonu przyjęte zostało t. j. w Moulins i Dijon; a w tym ostatnim odprawiono za pozwoleniem władzy duchownej publiczne nabożeństwo ku czci Boskiego Serca Jezusa.

(Dokończenie nastąpi.)

Pouczający obraz.

Leonardo da Vinci, bogobojny i pobożny artysta-malarz, podróżując razu pewnego w celu poznania zagranicznego malastwa, dostał się w towarzystwo dwu protestantów, którzy wiarę katolików a osobliwie wiarę w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie wyśmiewali, mówiąc, że niedorzecznością jest, aby Bóg był rzeczywiście w Sakramencie ołtarza obecny.

Jeden z nich, zwolennik Zwinglego, twierdził, że chleb i wino oznaczają tylko Ciało i Krew Chrystusa; drugi, luteranin, mówił, że chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa tylko w czasie pożywania a w innym czasie nie są żadnym Sakramentem.

Leonardo, nic nie mówiąc, wziął papier i ołówek i nakreślił na prędce obraz w głównych zarysach. W środku narysował Pana Jezusa, a obok Niego z jednej strony Lutra a z drugiej Zwingla. Pod figurą Pana Jezusa napisał słowa Jego: „To jest Ciało moje“; pod figurą Zwinglego: „To oznacza Ciało moje“; pod Lutra zaś figurą: „To będzie Ciałem mojem“. A pod spodem wypisał pytanie: „Kto z tych trzech ma słuszność“ ?

Skończywszy rysunek, pokazał go towarzyszom podróży. Ci od razu jasną prawdę w tym obrazie poznali. Zamilkli i już nie mówili z takiem szyderstwem o wierze katolików.

Sąd poganina o chrześcianach

Na początku drugiego wieku po Chrystusie namiestnik Bitynii, Pliniusz młodszy, z szczególną zaciekłością uważał na postępowanie chrześcijan. Jako poganin, czuł on wielką odrazę do imienia Chrystusowego; dla tego też, gdzie mógł, dokuczał chrześcijanom; niewiasty nawet torturami dręczył, by tylko poznać ducha, jaki wyznawców Chrystusa ożywiał. Mimo jednak tak wielkiej ku nim nienawiści, był to człowiek sprawiedliwy o tyle, że to, co w chrześcijaninach podziwienia godnem spostrzegł, uszanować umiał. Zapytany od cesarza Trajana, coby to byli za ludzie wyznawcy Ukrzyżowanego, tak mu odpowiedział:

— Nic ci, cesarzu, donieść o nich innego nie mogę, jak tylko, że w niektóre dni zgromadzają się wspólnie i na cześć Chrystusa, którego Bogiem swoim być mienią, pobożne śpiewają pieśni — a potem uroczyście się zobowięzują, każdej wystrzegać się zbrodni: stronić od kradzieży i krzywoprzysięztwa — nawet słowa danego boją się nie dotrzymać, każdemu oddają, co się komu należy.

Tak to poganin, o żywej wierze pierwszych chrześcijan się wyraża, z uwielbieniem ceniąc życie, z ich wiarą zgodne.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

17. Niedziela. Aleksandra i Berty.
18. Poniedziałek. Szymona z Lipnicy.
19. Wtorek. Wincentego z Pauli.
20. Sroda. Czesława W.
21. Czwartek. Praksedy Panny.
22. Piątek. Maryi Magd. (Bolesławowej)
23. Sobota. Apolinarego B. i M.

Towarzystwo pomocy naukowej pod opieką św. Józafata.

Na członków zgłosili się i zapłacili składkę na rok 1898/99:

Jan Maćkowiak, Castrop	0,50 m.
Stefan Rejer, Wattenscheid	1,00 „
Jan Jankowiak, Bochum	1,00 „
Franciszek Swoboda, Bottrop	1,00 „
Maciej Piła, Bottrop	1,00 „
Wojciech Brzozowski, Bochum	0,50 „
Adam Goldyan, Ueckendorf	0,50 „
Andrzej Łęckowski, Ueckendorf	0,50 „
Jan Korpus, Hamme	0,50 „
Józef Czwojdziński, Bochum	1,00 „
Stefan Kurzawa, Rotthausen	1,00 „
Jan Pietruszka, Rotthausen	1,00 „
Bartłomiej Wilkowski, Gelsenkirchen	0,50 „
Piotr Sztul, Günnigfeld	0,50 „
Stanisław Stelmaszyk, Bochum	1,00 „
Antoni Brejski, Bochum	4,00 „
Franciszek Wichłacz, Bochum	1,00 „
Józef Nowak, Bochum	1,00 „
Jan Borucki, Hoentrop	1,00 „
Jan Bieliński, Bochum	4,00 „
Stanisław Piękny, Günnigfeld	0,50 „
Tomasz Dadaniak, Bochum	1,00 „
Szymon Jędraszczyk, Bochum	1,00 „
Stanisław Adamski, Bärendorf	1,00 „
Władysław Grzeszewski, Wanne	3,00 „
Mrogenda, Altenbochum	1,00 „
Jan Madejka, Bochum	0,50 „
Władysław Nowak, Bochum	0,50 „
Wincenty Konopka, Bottrop	1,00 „
Kacper Konopka, Bottrop	1,00 „
Walenty Chwiłkowski, Duesseldorf	0,50 „
Razem:	38,50 m.

12. 7. 98. Jan Bieliński, kasyer,
Bochum, Maltheserstrasse nr. 17a.

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać do kasyera p. Bielińskiego składkę, jaką na cele tow. złożyć pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości . . . . .“

Członkowie towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych. Członkiem zwyczajnym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie do kasy tow. składkę dowolną, która jednak najmniej 50 fen. wynosić powinna. Członkiem honorowym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie naraz składkę wynoszącą najmniej 3 marki. Większe składki chętnie się przyjmuje.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 27)		206,21 m.
Towarzystwo św. Wacława w Linden podczas uroczystości Bożego Ciała		10,00 „
N. N.		0,50 „
Odchodzi:		Razem 216,71 m.
J. O. w G., szkólne za pierwszy i drugi kwartał	50,00 „	50,00 „
	Pozostaje w kasie:	166,71 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

12. 7. 1898. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.